STRZELEC



№ 7

Warszawa, dnia 16 lutego 1930 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

TREŚĆ NUMERU:

Rok X. Warszawa, 16 lutego 1930 r. Nr. 7 (309)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

WŁAŚCIWY CZŁOWIEK NA WŁAŚCIWEM MIEJSCU

Fotografja, którą tu widzimy, przedstawia naszego Ministra Oświaty pana dr. Sławomira Czerwińskiego, Zapamiętajmy sobie jego mądrą twarz właśnie teraz, kiedy wszystko cokolwiek w Polsce nie umie dbać o interes Państwa zwalcza pana Ministra za to tylko, że dla dobra Rzeczypospolitej odważnie i śmiało pracuje i że w jasny i wszystkim przystępny sposób mówi o konieczności realizowania ideologji Marszałka Piłsudskiego.



Czytelnicy, którzy uważnie odczytywali czwarty numer naszego pisma, gdzie był artykuł o walce z przeciwnikiem znajdą w sprawozdaniach z posiedzeń komisyj sejmowych, umieszczanych w prasie codziennej dokładną ilustrację tego, jak nie wolno walczyć z przeciwnikiem przy pomocy kłamstwa i nienawiści — właśnie tak, jak to czyni nasza opozycja w sejmie.

Jednym z takich nieprawdziwych argumentów, którym się posługuje ona przeciw Ministrowi Czerwińskiemu jest zdanie, jakoby Minister walczył z religją.

Jest to zwykłe kłamstwo!

Nikt w Polsce z ludzi, którzy stoją na czele Państwa nie myśli o takiej walce.

Natomiast prawdą jest, że Ci, którzy poniżali się do odprawiania publicznych nabożeństw za mordercę Pierwszego Prezydenta Polski posługują się każdem kłamstwem, byle znowu do władzy powrócić.

My dobrze wiemy, że się to nigdy już w Polsce nie stanie, ale też sami musimy na to zapracować ciągłem pogłębianiem naszej wiedzy i pracą nad sobą, aby się stać dobrymi obywatelami Rzeczypospolitej.

W swej pięknej przemowie wileńskiej pan Minister Czerwiński właśnie na to kładł największy nacisk, że wszystkie interesy osobiste, grupowe czy klasowe winny być podporządkowane interesowi Państwa, bo ono nie jest oderwanem pojęciem — nazwą jakąś — ale czemś wielkiem i potężnem od czego zależy życie osobiste każdego z nas. I właśnie tak powinni być wychowywani młodzi przyszli obywatele w Polskich szkołach.

Strzelcy, którzy z różnych związków w Rzeczypospolitej najpiękniejszą tradycję walk o Niepodległość posiadają, rozumieją dobrze wagę takiego wychowania obywatelskiego które jedynie położy trwałe zręby pod gmach polskiego Mocarstwa.

J. Rościszewski

Wtedy dopiero mądrość i sprawiedliwość zaczęły upadać, gdy z mniemań sekciarskich zrobiono źródło zarobku. Odtąd ludzie ze względu na swe osobiste zdanie zaczęli się nawzajem prześladować, zohydzając nawet życie swych przeciwników. I odtąd niema prawdziwej religji, ani filozofji. I dlatego nie głoszę nauki tym najnędzniejszym z nędzników, którzy z filozofji zrobili rzemiosło, lecz głoszę ją tym, którzy starają się o to, co niezbędne dla życia, nie frymarczą swymi poglądami, wiarą i religją, lecz prawdę czczą dla samej prawdy.

Giordano Bruno „De immenso"
rok 1591.

OBCHÓD IMIENIN KOMENDANTA

Zbliża się dzień 19 marca, dzień Imienin Komendanta.

Dla całego narodu polskiego, a dla nas strzelców w szczególności jest to dzień radosnego święta. Podobnie jak, co roku starać się będziemy, aby dzień ten uczcić w jaknajbardziej godny sposób i to wszędzie, jak Polska długa i szeroka, tak aby dzień święta osobistego Najpierwszego Strzelca i naszego wielkiego Protektora był nie tylko okazją wyrażenia Mu naszych gorących uczuć, ale stał się propagandą Jego prac i Jego wielkiej idei. Trzeba też, abyśmy nie przespali ostatniego czasu i należycie się przygotowali do obchodu Imienin. W tym celu podajemy naszym Czytelnikom garść wskazówek organizatorskich.

Przedewszystkiem we wszystkich miasteczkach i wsiach, gdzie sięgają nasze wpływy zorganizować należy komitety obchodu Imienin, któreby się zajęły właśnie przygotowaniem uroczystości. Do komitetów zapraszać należy przedstawicieli władz państwowych, komunalnych i organizacyj społecznych.

Obchód organizować należy w takich punktach do których mogłyby ściągnąć na ten dzień jak największe masy ludności np. siedziby urzędów gminnych, parafje. Wskazanem również może być przeniesienie uroczystości na niedzielę, dotyczy to w szczególności miejscowości rolniczych i fabrycznych.

Cóż ma się złożyć na program uroczystości tego dnia? Ano, pomysłów może być moc.

Jeśli mamy orkiestrę, a choćby i bez tego, dobrze będzie zapowiedzieć uroczystość nie tylko afiszem, ale i capstrzykiem. Niech gromada młodzieży przemaszeruje ulicami miasteczek, czy wsi z radosnym śpiewem. Często też, żeby dzień ten uczcić należycie i program urozmaicić te i owe oddziały organizują zawody jak np. sportowe, strzeleckie, czy wreszcie podejmują inne jakieś „żywe czyny". Wszelką taką inicjatywę należy gorąco poprzeć, bo ona przyczynia się najskuteczniej do uczczenia tego momentu.

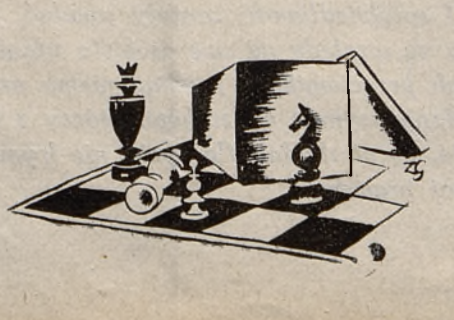
Najpowszechniejszym i głównym punktem programu obchodu będzie niewątpliwie uroczysty wieczór, często niesłusznie zwany akademją. I na ten temat słówko.

Przedewszystkiem prośba do organizatorów tych wieczorów-akademij: starajcie się unikać nadawania tej części uroczystości charakteru sztywnego a nie rzadko ponurego, czy pełnego sztucznego patosu. Jest to nasza wada narodowa, zrodzona okresem niewoli, że wszelkie święta i uroczystości narodowe pełne są naogół płaczliwych skarg i ech pogrzebowych, miast właśnie, radosnych przeżyć gromadnych jakie nam daje święto Imienin ukochanego Wodza. Przecież nie kto inny jeno sam Marszałek wyraził się kiedyś, że nie może znieść tych wszystkich ceremonjałów uroczystych, które Jego i Jego żołnierzy straszą swoją sztywnością i żałobą.

Starajmy się, aby wieczór ku czci Marszałka miał temperaturę uczuciową wysoką ale nie sztywną. Obok powagi nastroju i ważności chwili towarzyszyć winna uroczystości atmosfera radosna pełna żywej miłości dla Wodza Narodu.

Oczywiście na program wieczoru złoży się słowo wstępne, czy też odczyt okolicznościowy. Żeby ułatwić oddziałom zorganizowanie takich odczytów Wydział Wychowania Obywatelskiego Kmdy Gł. wydał broszurę zawierającą odczyt i program uroczystości. Broszura rozesłana zostanie bezpłatnie do wszystkich okręgów.

Odczyt dobrze będzie urozmaicić innemi jeszcze produkcjami artystycznemi. Może się na to złożyć śpiew zarówno solowy, jak i chóralny zależnie od tego jakie mamy możliwości. Nadają się najlepiej pieśni wojenne i patrjotyczne — ludowe. Najpopularniejsze znamy prawie wszyscy i nie ma ich co wymieniać. Obok pieśni poważnie przyczynić się może do urozmaicenia orkiestra, trzeba więc i dla niej przewidzieć ze dwa punkty. Nie można również pominąć żywego słowa które jest bardzo ważnym środkiem działania. Dlatego recytacja solowa, czy też gdzie można zbiorowa, okolicznościowych wierszy bardzo przyczyni się do urozmaicenia wieczoru.



Do deklamacji na ten dzień polecam przedewszystkiem utwory: „Do komendanta" — J. Ejsmonda, „Brygadjer Piłsudski" — E. Słońskiego, „Józef Piłsudski" — Tuwima, „Wodzowi i Polsce" — Wł. Bocheńskiego, „W dniu Imienin Marszałka" — Wł. Czaniowskiego, „On" — B. Hertza i inne. Utwory wyżej wymienione znaleźć można w książce: „Pieśń o Józefie Piłsudskim Antologja" Wyd. Czwarte. Zamość — Pomarański. Zauważę również, że dobrzeby było, aby wszystkie nasze świetlice zaopatrzyły się w tę książkę.

Z wesołych wierszy do deklamacyj, chóralnych na ten dzień zalecić można: „Jak Pan Bóg na wojnę patrzył", „O lotniku co był w niebie" K. Makuszyńskiego i inne.

Oczywiście, najważniejsze w tem wszystkiem będzie widowisko teatralne. Co grać? Hm! właściwie to tak bardzo niema co. Ale od biedy można wystawić „Więźnia Magdeburga" B. Bakala, (najlepiej zagrać z tej sztuki akt 2 i 3) bądź krótki obrazek sceniczny „Pod Belwederem" tegoż autora. Ukazała się ostatnio sztuka b. wprawdzie żywa i pełna humoru: „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć" B. Bakala, ale to mogą już zagrać zespoły większe. Innych sztuk nie warto polecać. Myślę jednak, że jeśli nie możemy wystawić sztuki, to byłoby wskazanem zainscenizować kilka piosenek wojskowych np. z życia legjonowego, a możemy zrobić z nich miłe i b. interesujące widowisko. Spróbujcie! Możnaby zainscenizować takie choćby piosenki jak: „Przybyli ułani", „Trębacz", czy inne znane pieśni legjońskie i strzeleckie.

Na zakończenie jeszcze jedno: Nie wpychajcie tego dobrego do programu uroczystości za wiele, bo to wtedy jest za męczące, a po zakończeniu obchodu przyślijcie do „Strzelca" zdjęcie z zorganizowanej uroczystości i jej krótki opis, dobrzę?

M. Golka.

Cztery dni na kursie oświatowo-sportowem w Jarosławiu

Otwarcie kursu. — Dobra organizacja. — Na sali gimnastycznej. — Propagandowe wyświetlenie filmów sportowych Związku. — Wykładowcy. — W świetlicy jarosławskiej.

W dniu 4 lutego odbyło się w Jarosławiu uroczyste otwarcie kursu oświatowo - sportowego dla nauczycieli szkół powszechnych, pracujących w Związku Strzeleckim, bądź też w innych organizacjach P. W. Kurs ten zorganizował komendant obwodu jarosławskiego, ob. Janczewski, z zawodu nauczyciel w jednej ze szkół jarosławskich, wykazujący od dłuższego już czasu dużą i owocną działalność na terenie swego obwodu — jednego z najlepiej na terenie okręgu przemyskiego zorganizowanych i pracujących.

Otwarcie kursu odbyło się w obecności przedstawicieli wojskowości, władz samorządowych oraz szkolnych, które w zrozumieniu owocnej działalności nauczycielstwa na terenie wsi — dało kursowi daleko idące poparcie, udzielając równocześnie potrzebnych krótkoterminowych urlopów, wszystkim uczestnikom kursu.

Do zebranych kursantów pierwszy przemówił Kmdt Okręgu przemyskiego ob. kpt. Ickowicz, który w krótkich, żołnierskich słowach podkreślił znaczenie kursu, oraz podziękował wszystkim, którzy czemkolwiek przyczynili się do uruchomienia kursu za ich pomoc.

Następnie przemawiał Kmdt Obw. ob. Janczewski, a po nim inspektor szkolny ob. Bem, kierownik kursu, a zarazem ref. oświatowy kmdy obwodu.

Po oficjalnem otwarciu kursu odbyła się wspólna fotografja, a następnie pierwszy wykład inż. Jarosza, referenta rolnictwa przy wydziale powiatowym na temat „Ogólna sytuacja rolnictwa i potrzeba reorganizacji gospodarstwa". Inauguracyjny ten wykład obrazujący doskonale sytuację rolniczą wsi polskiej — tak słuchacze jak i bawiący na wykładzie goście nagrodzili rzęsistemi oklaskami.

*

Kurs ten należał do najlepiej zorganizowanych, jakie miałem ostatniemi laty możność w Związku widzieć.

Dobre zakwaterowanie w szkole powszechnej przy ul. Piotra Skargi, należyte wyżywienie w kasynie garnizonowem, zespół prelegentów, składający się z ludzi obeznanych, ze swym działem, salą gimnastyczną i przybory sportowe, z P. W. i 1 Gimnazjum, oraz zespół słuchaczy i słuchaczek składały się na udatną całość i gwarantowały odniesienie dużych z kursu korzyści.

*

Nauczyciele są mem zdaniem, tą może najcenniejszą dla społecznych organizacyj na wsi komórką, której praca, właśnie w dziedzinie w. f. i oświatowej może odegrać w przyszłości ogromną rolę. Oni mogą dotrzeć tam, dokąd nie łatwo dociera instruktor sportowy i działacz oświatowy. Oni znają nastrój wsi i mogą odpowiednio dostosować się do potrzeb chwili. Oni jako ludzie starsi i zrównoważeni znajdą zawsze posłuch u chłopa, który będąc z urodzenia ogromnym konserwatystą — daje czasem wiarę księdzu i nauczycielowi — a nie da jej i nie ufa młodym nowatorom.

*

W dziale wychowania fizycznego znalazłem w słuchaczach bardzo chętnych współpracowników. Dzięki sali gimnastycznej Gimnazjum 1-go, miałem możność przeprowadzenia szeregu gier ruchowych i sportowych, oraz podstawowych ćwiczeń lekkoatletycznych. Niezależnie od powyższego starałem się pokrótce ująć zagadnienia sportu na wsi, jego organizacji, oraz przepisów sportowych, z podaniem odpowiedniej literatury. Dopełnieniem wykładów teoretycznych było wyświetlenie przeszło 1200 mtr. filmu sportowego z dziedziny różnych sportów. Żywa ta propaganda zrobiła bardzo dużo, dużo więcej, niżby to mógł zrobić mową lub piórem najwymowniejszy propagator sportu. Dziwić się tylko należy, że tak późno sięgamy w Polsce do jądra rzeczy i, że nawet całkiem małe państewka — już nas w tej dziedzinie znacznie wyprzedziły.



Uczestnicy kursu oświatowo - sportowego w Jarosławiu z kierownictwem kursu, przedstawicielami władz szkolnych, rządowych i samorządowych na czele.

Filmy nasze wyświetlone dla propagandy w gmachu „Sokoła" oglądało przeszło półtora tysiąca młodzieży szkolnej, a z groszowych opłat może komendant obwodu już dziś zakupić na własność 300 mtr. dodatek sportowy, celem wyświetlania go po wiejskich oddziałach swem małem przenośnem kinem z akumulatorami. Kino, jak się mogłem dowiedzieć jest na wsi ogromnie lubiane — a zarazem jest mennicą robiącą pieniądze dla oddziałów na umundurowanie.

*

Obok niżej podpisanego, inż. Jarosza o którym już wspominałem, oraz ob. Golki z Kmdy Głównej, podjęli się na kursie wykładów: dr. Czekałowski, dyrektor gimnazjum, poseł Burda Rudolf, instr. rolnictwa Bugajski, z osób wojskowych przyrzekli współprace: płk. Seybal, kpt.: Bochenek i Karpiński. por.: Kosiński i Krzaczkowski.

Kurs zwiedził również świetlicę strzelecką w Jarosławiu. a część kursantów zostało na wykładzie lekarza, oraz zajęciach z P. W. Tegoż wieczoru kursanci byli na gimnastyce grupy męskiej miejscowego oddziału ćwiczącego w schludnej salce gimnazjum żeńskiego.

M. Kurleto.

Przyjdźcie z pomocą nieszczęśliwym!

Najcięższem z kalectw, jakie mogą dotknąć człowieka jest utrata wzroku. A właśnie to nieszczęście dotknęło w czasie wielkiej wojny wielu naszych żołnierzy, którzy są zgrupowani w Związku Stowarzyszeń Ociemniałych żołnierzy R. P.

Człowiek niewidomy pozbawiony możności oglądania świata bożego nie może swobodnie pracować w dowolnym zawodzie, jest skrępowany w swych ruchach — nie może pisać i czytać. Wprawdzie dobrzy ludzie starają się ulżyć doli tym nieszczęśliwym przez uczenie ich rzemiosł, wydając specjalnie drukowane pisma i książki z wypukłym drukiem, aby niewidomi mogli go odczytać za pomocą dotyku, ale to wszystko jest tylko drobną ulgą w ich ciężkiem nieszczęściu.

To też niema chyba człowieka, któryby nie pragnął okazać serca i dobroci tym najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych. A zwłaszcza w tym wypadku, gdy chodzi o żołnierzy, co wzrok stracili broniąc nas w czasie wojny przed wrogiem.



Odznaka, po której każdy strzelec z łatwością pozna ociemniałego inwalidę wojennego.

Trzeba jeżeli nadarzy się sposobność okazywać im pomoc wszędzie: jeśli poproszą o przeprowadzenie na drugą stronę ulicy, o wskazanie drogi, o ustępienie miejsca i t. p. Trzeba to czynić z miłością i delikatnością, trzeba, aby poczuli się pod opieką wszystkich ludzi w Polsce na każdem miejscu i o każdej chwili.

Wykonywując wolę swoich członków t. j. ociemniałych inwalidów całej Rzeczypospolitej Zarząd Zw. Ociemniałych Żołnierzy wprowadza odznakę sanitarno-ochronną uprawniającą ociemniałych inwalidów do korzystania z opieki w miejscach publicznych zarówno ze strony przedstawicieli władz państwowych jak publiczności.

Tę odznakę podajemy obok. Przyjrzyjmy się jej. Każdy niewidomy którego po niej zauważymy będzie odtąd pod naszą najtroskliwszą opieką.

(r.).

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

Państwo nasze według urzędowego spisu ludności z 1921 r. posiadało 27 miljonów ludności. Jeśli wziąć pod uwagę, że roczny przyrost ludności wynosi u nas około 400 tys., to dziś państwo nasze liczy przeszło 30 miljonów ludzi. Ile ludności liczyło dawne nasze państwo dokładnie nie wiemy, bowiem nigdy dawna Rzeczpospolita spisu swej ludności nie robiła. Na zasadzie rocznych obliczeń uczeni nasi doszli do wniosku, że za rządów ostatniego Króla Polskiego Stanisława Augusta, państwo nasze liczyło około 9 — 10 miljonów mieszkańców. Po stu przeszło latach choć mamy dwa razy tyle mniejszy obszar, ludności jest 3 razy więcej.

Celem ułatwienia administracji Rzeczpospolita nasza podzielona jest na 16 województw — oprócz tego miasto Warszawa uważane jest za oddzielne województwo.

Dawniej Polska podzielona była również na województwa, których było przeszło trzydzieści. Moskale, Niemcy i Austrjacy, gdy rządzili nami, pozmieniali nazwy województw na gubernje, lub rejencje — obecnie słusznie wróciliśmy do dawnej nazwy. Naturalnie otrzymały je tylko niektóre województwa, nie było np. województwa warszawskiego — a Warszawa leżała w województwie mazowieckiem — Kielce w sandomierskiem; Łódź dzisiejsza w sieradzkiem; lecz było województwo poznańskie, krakowskie, lubelskie i t. p.

Największe jest województwo poleskie, które liczy przeszło 42 tys. km.^{2} — najmniejsze (dziesięć razy mniejsze od poleskiego) województwo śląskie o powierzchni 4 tys. km.^{2} Najwięcej zaś ludności posiada województwo lwowskie, liczące przeszło 2 miljony 700 tys. mieszkańców — najmniej nowogrodzkie (przeszło 800 tys.).

Według spisu z 1921 r. mieszkało w Polsce na jednym kilometrze kw. średnio 70 mieszkańców (dziś trochę więcej) — lecz znowu rozmieszczenie tej ludności w poszczególnych województwach było bardzo różne. I tak np. w województwie śląskiem, które jest najgęściej zaludnione, mieszka na 1 km.^{2} aż 266 osób — w najmniej zaś zaludnionem woj. poleskim na 1 km.^{2} przypada tylko 21 osób. Ta nierównomierność zaludnienia wynika z warunków miejscowych — bardzo uprzemysłowione jest województwo śląskie — niema zaś prawie przemysłu w województwie poleskiem.

Następująca tablica wyraźniej nam przedstawi kwestje obszaru, ludności i gęstości zaludnienia.

Województwa	Ludność	Powierzchnia w km^2	na 1 km^2 przypada
1. Warszawskie	2,112,798	29,310	72
2. Łódzkie	2,252,769	19,034	118
3. Kieleckie	2,535,781	25,736	99
4. Lubelskie	2,087,951	31,160	67
5. Białostockie	1,307,326	32,745	40
6. Wileńskie	973,404	27,849	35
7. Nowogrodzkie	824,045	23,451	35
8. Poleskie	880,898	42,286	21
9. Wołyńskie	1,437,907	30,288	48
10. Poznańskie	1,967,649	26,603	74
11. Pomorskie	935,679	16,386	57
12. Krakowskie	1,992,810	17,448	114
13. Lwowskie	2,718,014	27,024	101
14. Stanisław.	1,348,580	18,368	73
15. Tarnopolskie	1,428,520	16,240	88
16. Śląskie	1,124,967	4,230	266

Oprócz tego miasto Warszawa liczy dziś przeszło miljon mieszkańców, a obszar 121 km.^{2} Gdy porównamy ilości mieszkańców innych państw, to się okaże, iż więcej niż Polska posiadają ludności: Rosja, Niemcy, Anglja, Francja, Włochy. Stoi więc Polska pod względem ludności na 6-tem

miejscu. Gęściej zaludnione są Anglja, Niemcy, Włochy, Belgja, Czechosłowacja, Szwajcarja. Danja, Węgry; gęstość zaludnienia Francji jest mniej więcej taka sama jak Polski.

Z sąsiadów naszych więcej ludności niż Polska posiadają Rosja i Niemcy, ale mniej Czechosłowacja, Rumunja, Łotwa i Litwa.

Państwa Europejskie	Ilość mieszkańców w miljonach	Na 1 km²
1. Rosja (europejska)	70	19
2. Niemcy	64	136
3. Anglja (bez kolonji)	45	184
4. Włochy (bez kolonji)	40	131
5. Francja	40	73
6. Polska	30	76

(liczby z 1921 r.).

Z SĄSIADÓW ZAŚ POLSKI

(prócz Rosji i Niemiec, które jak wyżej).

1. Czechosłowacja	14	102
2. Rumunja	17	58
3. Łotwa	2	28
4. Litwa	2	40

Warszawa, 31.I 1930 r.

J. B.



PIASKÓWKA

W czasach obecnych, gdy warunki życia są tak trudne, zdarzają się chwile zniechęcenia, w których niejednemu człowiekowi przychodzi na myśl, że całkiem byłoby nieźle zamienić się, choć na krótko w owada, przelatującego beztrosko z kwiatka na kwiatek.

A jednak nie tylko nam ludziom przypadły w udziale od natury kłopoty życia codziennego. Uśmiech niedowierzania widzę na waszych ustach — czy chcecie się przekonać, że mam rację? Tak, a więc posłuchajcie. Opowiem Wam skromną historyjkę z życia cichych i najmniej znanych mieszkańców ziemi. Idziemy w słoneczny, gorący dzień, po piaszczystej ścieżce za ogrodem, wiodącej do lasu, rozglądając się pilnie wokoło. Kogo mogę w tej pustce szukać, pytacie? Chwilę cierpliwości — już znalazłem, oto ona: ciało ma wysmukłe, lśniąco czarne, przepasane wpół czerwoną wstęgą. Nóżek ma sześć i dwa wąsiki, któremi ciągle porusza.

Kto to jest?

Owad pokrewny osom, a nazywa się: piaskówka.

Co tu robi?

Zaraz zobaczycie.

Piaskówka spaceruje po dróżce w dalszym ciągu. Nagle przystaje i zaczyna rozgrzebywać piasek, jak gdyby chciała zbadać, czy niema tam czego ukrytego. Po chwili jednak porzuca tę pracę i przelatuje na swych przejrzystych skrzydełkach o kilka kroków dalej. I tu na nowo zaczyna swą inspekcję: biegnie, znów przystaje, wraca, wreszcie znów zaczyna grzebać w piasku. Tym razem już nie porzuca swej pracy. Widocznie znalazła odpowiednie miejsce. Praca postępuje naprzód. Już cały owad może się schować wewnątrz jamki, w końcu znika na głębokości, w której go dojrzeć nie możemy. Od czasu do czasu ukaże się na powierzchni niosąc w pyszczku ładunek wykopanej ziemi, który wyrzuca opodal jamki. Nareszcie mozolna ta praca ukończona. Piaskówka zbliża się teraz do kupki ziemi, którą wyrzuciła z wnętrza nory podczas kopania, wybiera kilka grudek i starannie zamyka wejście do jamki. Następnie odpoczywa chwilę, sprawdza jeszcze, czy wszystko jest w porządku i odlatuje. Teraz możemy już nie czekać. Nasza piaskówka ma jeszcze dużo roboty do wykonania zanim tu będzie mogła powrócić.



Objąwszy nóżkami i szczękami bezwładną gąsienicę ulatuje z nią ku swej norze.

Jesteście ciekawi co jest w jej norce? Tymczasem jeszcze nic. Norka jest zupełnie prosta, o średnicy mniej więcej ołówka. Na końcu znajduje się mała zaokrąglona komora, chwilowo pusta. Co robi nasza znajoma? Ma pracę nielada. Musi zwiedzić dużo roślin, ziół, kwiatów, liści, a nawet korzeni, aby znaleźć taką gąsienicę, jakiej potrzebuje. Nie dziwcie się, potrzebna jest jej duża, gruba gąsienica nocnego motyla, czyli ćmy. Wreszcie jest, znalazła ją. Gąsienica właśnie żarłocznie obgryza jakąś nieszczęśliwą roślinkę, nawpół już z liści ogołoconą i ani domyśla się, jakie jej grozi niebezpieczeństwo. Piaskówka tymczasem siada bezceremonjalnie na gąsienicy i chwyta ją szczękami za kark. Zaniepokojone zwierzę kurczy się raptownie i odrzuca piaskówkę daleko od siebie, ta jednak nie zrażona niepowodzeniem natychmiast powraca. Ponowny chwyt i kilku błyskawicznemi ruchami nakłuwa piaskówka po kolei pierścienie gąsienicy, w taki sposób, aby naruszyć węzły jej systemu nerwowego, znajdujące się w każdym pierścieniu. Gąsienica momentalnie znieruchomiała: jest już zupełnie sparaliżowana i najlżejszym nawet ruchem nie zdradza swego życia. A jednak ona żyje i długie miesiące żyć będzie, zanim zemrze naprawdę. Tymczasem piaskówka odpoczywa już po zwycięskiej walce i objąwszy nóżkami i szczękami bezwładną gąsienicę, ulatuje z nią ku swej norce. Jest to dla małego owada trud niebylejaki: tłusta i gruba gąsienica waży kilkanaście razy więcej od samej piaskówki. Owad obarczony zdobyczą nie ma czasu na zastanawianie się nad ciężarem łupu, lecz wiedziony niezawodnym instynktem, odrazu odnajduje swą jamkę i odgrzebawszy wejście wciąga ofiarę do wewnątrz. Po chwili wychodzi, zamyka starannie raz jeszcze norkę z gąsienicą i odlatuje aby... już więcej tu nie powróć. Więc jakże? Poco piaskówka tak trudziła się, skoro ze swej pracy nie korzysta? — dziwicie się. Popatrzcie co się dzieje w norce: obok nieruchomej gąsienicy, leży maleńkie jajeczko piaskówki. Po pewnym czasie wykluje się zeń mała piaskówka, w postaci niedołężnej larwy, która niepotrafiłaby sama się wykarmić, gdyby nie to, że w czasie całego swego rozwoju, znajduje obok siebie świeże pożywienie, w postaci sparaliżowanej gąsienicy, zawczasu przygotowanej przez troskliwą matkę. Gdy wreszcie zapasy mają się ku końcowi młoda piaskówka staje się nieruchomą poczwarką, obywającą się bez pożywienia. Na przyszłą wiosnę owad ukończy swe przeobrażenia i z podziemnej kolebki wyfrunie na świat boży już zupełnie dorosła piaskówka.

Zadanie matki - piaskówki nie kończy się na zaopatrzeniu jednej śpiżarni w żywność. Mały ten owad ma liczne potomstwo i taką samą pracę musi wykonać dla każdej swej latorośli.

Nie tylko ludzie mają swe trudy i troski — czy wierzycie mi teraz?

S. A.

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

TRZYMAĆ SIĘ KUPY

Przez długi czas trzymano się twardo, lecz gdy Litwini rzucili na odcinek Marciniszki wszystkie swe rezerwy — Kowieński pułk strzelców musiał się cofnąć.

Niechętnie to czynił. Nie w jego zwyczaju to było. Ale — wszystko ma granice. Zadużo się zebrało wrogów, ogień armat, karabinów i „maszynek" stał się zanadto morderczy.

Więc strzelcy powoli opuszczać zaczęli okopy pierwszej linji. Odgryzali się, kąsali zapamiętale — ale się cofali.

Z początku wolno, dumnie—jakby z łaski. Lecz, jak się rzekło — wszystko ma swe granice. Wytrzymałość nerwowa człowieka także.

Chłopcy z Kowieńskiego pułku wśród huraganowego ognia pozostawali spokojni przez długie dni bezustannych walk. Skupili się w sobie, zacisnęli mocno zęby — i trwali. Lecz teraz z chwilą, gdy nakazano odwrót — nastąpiło odprężenie, wola osłabła, nerwy zagrały swobodnie.

Cofanie zaczęło stawać się coraz szybsze, coraz mniej spokojne. Strach, tak długo zmuszany do milczenia, wyszczerzył zęby, głośno przemówił.

Chłopcy zaczęli biec. Nie cofali się już — uciekali. Uciekali w popłochu. Nieprzyjaciel, ośmielony, prześladował ich teraz zapamiętale, złośliwie.

To jeden, to drugi, to znów inny — wyprostowywał się gwałtownie, sykał z bólu, chwytał kurczowo za bok czy za głowę — i albo powoli osuwał się na ziemię, albo przechodził w trudny, ciężki ślamazarny chód.

Nikt na nich nie zwracał uwagi— tak pochłonięci byli wszyscy myślą o własnym ratunku.

Nikt — oprócz Jana Węgielewskiego.

Szeregowiec ten, jako sanitarjusz — nie musiał wcale iść z pierwszą linją. Tylko uważał, iż tam go obowiązek woła. Podbiegał do rannych i pomagał im, nie bacząc na świst kul.

Cóż jednak znaczą siły jednego sanitarjusza. Węgielewski z rozpaczą spozierał, jak obok jęczą i wzywają nadaremnie pomocy.

Oto jakiś młodziutki żołnierzyk się zwalił — i jął błagać.

— Zabierzcie mnie, albo zabijcie. Nie chcę do niewoli! Zamęczą mnie oni.... nie chcę!..

Obok przebiegało pośpiesznie dwuch wysokich, silnych chłopców. Ani odwrócili głowy; udali, że wołań kolegi nie słyszą.

Węgielewski wybuchnął:

— Toście tacy żołnierze polscy? O siebie tylko dbacie. Jeżeli my, cała Armja, cała Polska, nie będziem trzymać się kupy, nie będziem wspomagali się wzajemnie, nie będziem szli ręka w rękę i serce w serce — to z niepodległością Ojczyzny niedługo będzie koniec. Wstyd i hańba!

Głos jego został wołaniem na puszczy. Nikt nie sądził, by warto było w takiej chwili, gdy o własną skórę chodziło — zastanawiać się nad spełnieniem obowiązków koleżeńskich i obywatelskich...

Wtedy Węgielewski stanął, obrócił się twarzą do uciekających, rozkrzyżował ręce i co sił wrzasnął:

— Świnie, stać!

Zdziwieni, niektórzy przystanęli.

— Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego zawołał sanitarjusz, i pobiegł szybko naprzód, w stronę linji litewskiej. Biegł ze sto metrów, pod gradem kul, dotarł do leżącego tam ciężko rannego, załadował go na plecy, podał rękę lżej uszkodzonemu i zaczął powoli iść.

Tym, którzy się zatrzymali w biegu i scenę całą widzieli, zrobiło się nieswojo ogromnie. Na policzki wystąpiły im rumieńce, wzrok opuścili. I potem jednocześnie, nakazem wewnętrznym popchnięci, zawrócili, zaczęli szukać pozostałych na placu boju towarzyszy, podawać im ręce...

Kilku padło. Ale ani jeden ranny żołnierz polski nie dostał się w ręce wroga. I na chłopcach z Kowieńskiego pułku strzelców nie zaciężył zarzut — by zapomnieć mieli o obowiązkach kolegi, o obowiązkach prawego Polaka wobec braci.

Uratowali swój honor. Uratowali, gdyż poszli za przykładem dzielnego Jana Węgielewskiego, żołnierza bez karabinu, „łapiducha".

Wiktor Junosza.



Węgielewski stanął, obrócił się twarzą do uciekających i co sił wrzasnął: — Świnie, stać!

TATRY

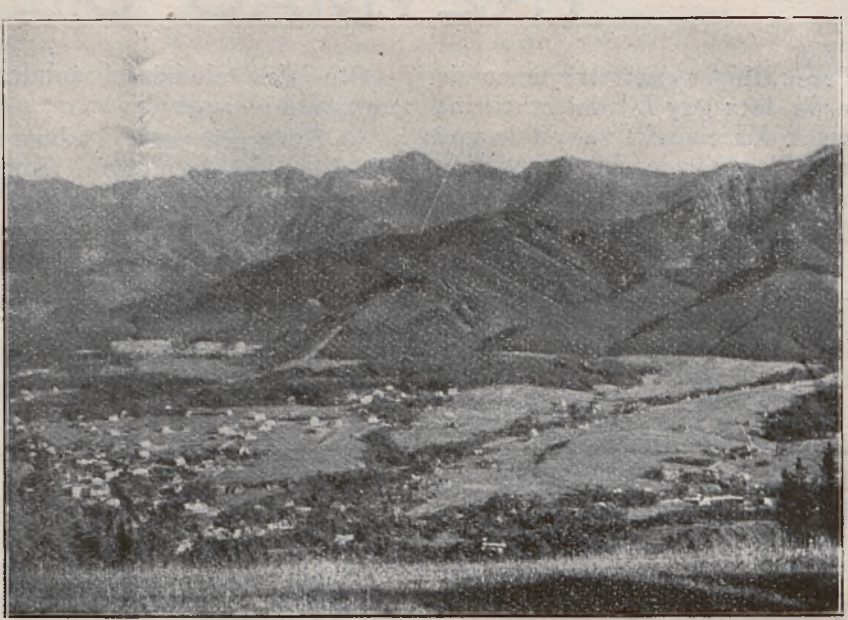
Dojeżdżając koleją do Nowego Targu, małej mieściny położonej w południowej części Małopolski Zachodniej, widzimy z okien wagonu wysokie szczyty górskie, wystrzelające swojemi wierzchołkami aż do chmur. Góry te — to *Tatry*.

Tworzą one potężny, skalisty czworobok górski, kilkadziesiąt kilometrów długi, a kilkanaście szerokі. Mniejsza ich część należy do Polski, większa — wchodzi w skład naszej południowej sąsiadki Czechosłowacji. Naiwyższa góra w Tatrach — Garłuch — wypiętrza się w niebo *na 2663 metry*.

Doliny tatrzańskie i niżej położone zbocza górskie pokryte są przeważnie gęstym lasem iglastym, głównie świerkowym i jodłowym. Tylko w niektórych miejscach topór drwali wyrąbał większe lub mniejsze polany, na których zamieszkali ludzie.

Wyżej położone zbocza górskie są pozbawione lasów. Na ich miejscu płożą się po ziemi iglaste krzewiny, zwane **kosodrzewiną**.

Jeszcze wyżej, gdzie nawet w lecie jest chłodno, znika kosówka i ziemię porastają już tylko trawy, upiększone barwnemi kwiatami.



W dolinie, otoczonej ze wszystkich stron górami, leży Zakopane.

Jeśli nas trudy podróży po wertepach górskich nie odstraszą i wedrzemy się na wysokość półtora do dwóch tysięcy metrów, zobaczymy już tylko nagie skały, przeważnie z granitu. Gdzieniegdzie zaś, nawet w czasie największych upałów letnich, spostrzeżemy płaty śniegu.

Powietrze górskie jest zdrowe i odświeżające. Każdy, kto jest zmęczony ciężką pracą w mieście, kto chce zapomnieć o swoich smutkach i kłopotach, a posiada w kieszeni trochę pieniędzy, wyjeżdża do Tatr. Można tam i odpocząć i ubawić się. Odpocząć można w cieniu żywicznych borów iglastych, wsłuchując się w szum spadających z gór srebrzystych potoków górskich, lub wędrując po skalistych wirchach i turniach. Ten, którego gnębią dolegliwości cielesne odpoczywa na dole, w szpilkowych lasach; kogo zaś przygnało do Tatr nie zmęczenie fizyczne, ale duchowe — pędzi po szczytach, szukając w trudach i niebezpieczeństwach koniecznego wypoczynku.

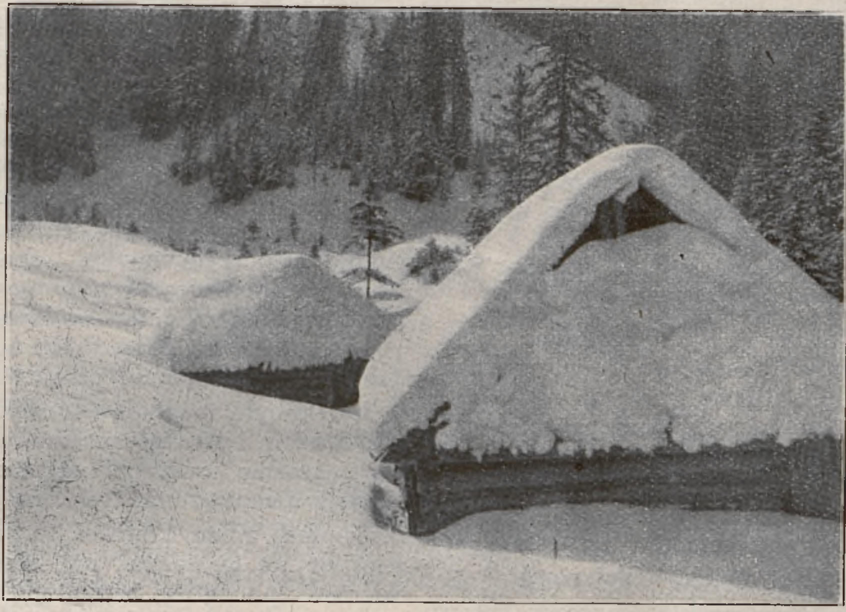


Najpiękniej jest w Tatrach w zimie.

Zabawić też się można w Tatrach znakomicie. W przepięknej dolinie, otoczonej ze wszystkich stron górami, znajduje się miasto, specjalnie zbudowane dla letników — *Zakopane*. W mieście tem jest mnóstwo pięknych domów, w których znajdują się pensjonaty, hotele, sklepy, restauracje, cukiernie; nie brakuje nawet kina. Wszędzie gwarno, wesoło; ludzie bawią się, ile tylko im sił i pieniędzy starczy.

Najpiękniej jest w Tatrach w zimie. Wszystko, od dna dolin aż do najbardziej wysuniętych wierzchołków, pokryte jest grubą warstwą puchu śnieżnego. Niebo, które w lecie jest w górach prawie

ZIMIE



W Dolinie Kościeliskiej, w białych puchach śniegu stoją chaty góralskie.

zawsze zapłakane, w zimie nabiera czystej, błękitnej barwy. Na oślepiająco białe pole śnieżne padają z nieba złociste promienie słoneczne i dają wędrującemu po górach tyryście złudzenie, że znalazł się w jakiejś zaczarowanej krainie... Jest tak cudnie, że oczy aż się mrużą z zachwytu.

Ach, cóż za rozkosz jest wtedy przebywać w górach! Człowiek czuły na piękno przyrody może całemi godzinami przyglądać się tym cudom i wdychać do płuc powietrze czyste i świeże, niepokalane dymem fabrycznym. Kiedy zaś nasyci sie już skarbami, tak hojnie rozrzuconemi przez matkę - naturę, może używać wszelkiego rodzaju rozkoszy sportowych. Najłatwiej jest saneczkować się. Jedna, dwie, czasem nawet i trzy osoby, siadają do saneczek i wio — z góry na dół... Wiatr bije w twarz i gwiżdże w uszach; wśród śmiechu i wesołych okrzyków mknie się jak strzała naprzód, zapominając o tem, że są jakieś troski i kłopoty.

Jeszcze lepiej jest wędrować na nartach. Dwie długie, a wąskie i dobrze wypolerowane deseczki, mocno przytwierdzone do nóg, są jakby skrzydłami dla turysty wędrującego w zimie po górach. Można na nich dostać się do takich miejsc, gdzie w inny sposób absolutnie nie potrafilibyśmy dotrzeć. Bez nart tysiące razy zapadlibyśmy się w puch śnieżny, z nartami możemy po nim sunąć jak błyskawica.

Dzielni i odważni narciarze nie poprzestają na zwykłych wycieczkach górskich, lecz lubią skakać na nartach. Bywały wypadki, że niektórzy z nich skakali z wysokości kilkudziesięciu metrów. Często urządzane są zawody narciarskie. Nagrody otrzymują ci, którzy najwyżej skoczą, lub najszybciej przebiegną na nartach oznaczoną przestrzeń.

Używając sportów górskich, człowiek wzmacnia się na siłach, zyskuje lepszy humor, raduje się, że żyje...

Wielką przyjemnością dla turysty tatrzańskiego w zimie jest, gdy po całodziennem sportowaniu, zawita do domu. W piecu buzuje wesoły ogień, podsycany polanami smolnego drzewa — można przy nim rozgrzać zziębnięte członki, wypocząć i rozkosznie pomedytować sobie, że jednak życie nie jest tak złe.

Wycieczka do Zakopanego, z miejscowości położonych na Śląsku, w Małopolsce Zachodniej i Zagłębiu Dąbrowskiem, nie jest zbyt droga i może ją uskutecznić nawet człowiek mniej zamożny. Z innych stron Polski trudniej ją zorganizować, ale przy dobrych chęciach i oszczędności można choć na parę dni wyrwać się do tej krainy czarów. Zaznaczamy przytem, że wycieczki zbiorowe korzystają z ulg kolejowych.

bl.



A w niedzielę rano, do kościoła w Zakopanem ciągną liczne gromadki.

PRZYGODY KAPRALA JÓZKA ŚLIWKI

Zakrzewski skończył. Cała izba siedziała w milczeniu, zasłuchana. Wreszcie Józek przerwał ciszę:

— Ot, dawniej, przy dawnej broni, mógł się człek przynajmniej odznaczyć, a teraz pożal się Boże!

— Nie narzekaj, Śliwka! — zawołał wesoło sierżant Zakrzewski — jakoś to będzie, a tymczasem wódeczki do kubków. Wnoszę toast: niechże Jasiek Mulet raczy z nieba pomóc bohaterskim poczynaniom Józka Śliwki!

— Wiwat, hurra! — zakrzyknęli żołnierze.

— — — — — —

Jasna tarcza słońca wypłynęła z poza lasu, owiewając ciepłem tchnieniem ziemię, gdy Józek Śliwka wracał przez pola, naprzełaj do pozycji baterji. Że szedł pod dobrą datą, poznać można było po zygzakowatej linji jego marszu, oraz po ruchach, któremi podkreślał wywody do samego siebie.

— Albo jest bal, albo niema. Alboś Józef Śliwka z Końskowoli, albo nie, cóż to dziadu sakramencki, pies ci mordę wylizał, myślisz? Antylerzysta jesteś... zrozumiano! — Tu obejrzał się groźnie wokół i pogroziwszy pięścią, o mało nie rymnął w głęboką bruzdę.

— Rowy dziady kopią, nie uszanują krwawego potu żołnierza polskiego! Kto idzie?

Pytanie skierowane było do samotnej gruszy, co się rozsiadła poważnie wśród pola na miedzy i szumiała drwiąco pod lekkim powiewem rannego wietrzyka.

— Ej stara, nie nadużywaj mojej cierpliwości. Verstanden. Antylerzysta jestem, Panu Bogu kiepsko przefasonowana ofermo!

Ale grusza pozostała niewzruszona. Józek na znak pogardy odważnie próbował maszerować dalej. Szło to jednak opornie i dobrze już słońce przygrzewało, gdy dobrnął do lasu. Ocierając pot z czoła, usiadł w cieniu drzew i medytował nieustannie.

— Józek, gdzieście się tak strąbili? — ozwał się nagle wesoły głos i z poza drzew wyjechał młody oficer na koniu. Śliwka nie stracił rezonu. Zerwał się, z szybkością na jaką mu pozwalała gwałtowna kołowacizna w głowie.

— Melduję, panie poruczniku, byłem u Hryćka w Dzierżanówce, i ten mnie spoił. — Albo jest bal, albo nie!

— No, no Józek, wracaj do baterji, a dostaniesz ty od kapitana, poczekaj!

— Melduję, że antylerzysta jestem, w Końskowoli się urodziłem.

— Dobrze, dobrze, idź do baterji!

Porucznik przytrzymując silną ręką wyrywającego się wierzchowca, oddalił się z mocno roześmianą twarzą, a Śliwka zebrał kości i powędrował w las, nie mogąc jednak nie pokazać języka ordynansowi, który krzyczał, podążając za oficerem:

— Te, Józek, oddaj nogi!

— Porucznik to morowy chłop, ale ki djabeł temu pucybutowi do moich nóg. Antylerzysta jestem i idę prosto!

W baterji przyjęto go rykiem zadowolenia, a gdy Józek przekonał się, że kapitana niema, gdyż pojechał do dowództwa baonu piechoty, wpadł w zapał.

Gdy się koledzy nacieszyli Józkiem do syta, ów powlókł się w cień na skraj liściastego zagajnika i chrapnął aż echo poszło po lesie.

Dobrze po południu, zbudził Józka ogniomistrz służbowy:

— Śliwka, brać konia i jazda! Zawieziecie obiad porucznikowi Borkowskiemu!

Ale z rozespanym starszym żołnierzem nie poszło tak łatwo:

— Odczepcie się człowiecze, bo będę zły!

— Śliwka wstawać zaraz, bo do raportu postawię i pan kapitan przypomni wam awanturę w Kowlu!

Na tak miłe przypomnienie niestartej plamy w życiu żołnierskiem Józka, gdy to za karę 14 kilometrów biegł w ślad baterji na piechotę, za jakąś awanturę, urządzoną w Kowlu, Józek wstał powoli i, patrząc złem okiem na ogniomistrza, burknął:

— Rozkaz!

We łbie szumiały wszystkie wiatry tego świata, ziemia przez zamglone oczy przedstawiała się jakości dziwnie, kości bolały i w nogach czuł wielką ociężałość. Odebrawszy od kucharza menażki z porucznikowskim obiadem, powlókł się przez zagajnik na drugą polanę, gdzie stały konie. Sam nie jadł nic, bo nocna uczta jeszcze w gardle stała. Konie pasły się spokojnie, a jezdni z różnorakiego kalibru naczyniami na kolanach, oparłszy się plecami o pnie drzew, zajadali z niekłamanym zapałem.

Przy pomocy jednego z nich, osiodłał wreszcie swoją szkapę, która na dobitkę przy popręgowaniu specjalnie się jakoś nadymała.

— Słuchaj, ty żono sułtańska, żebym cię nie kopnął czasem!

Ale kobyła machała filozoficznie ogonem i strzygąc uszami, gdy się nareszcie wdrapał na siodło, ruszyła niespiesznym truchtem.

Zwolnił biegu konia i stępem, kiwając się do taktu na siodle, wjechał pomiędzy wysokopienne sosny, omijając miejsce, gdzie spotkał się rano z porucznikiem Borkowskim. Miarowe kołysanie, cisza lasu, ciepło, brzęczenie much coraz senniej nastrajało zamroczoną głowę Józka i, mimo rozpaczliwych wysiłków, kiwnął się wreszcie na dobre. A kobyła, opędzając się przed natarczywością owadów, szła spokojnie przed siebie...

Gdy się Śliwka ocknął, musiało być już późno, bo promienie padały skośnie i niebo stało się bardziej błękitne.

— Dostanę od porucznika. Rany Boskie! — Ale rety, kobyło złota, gdzie ja jestem?

— Lecz kobyła nie odpowiadała i parsknąwszy obskubywała dalej jakąś młodą brzózkę.

— Co jest, szkapo, gdzieżeś mnie zaniosła?. Bodajto mieć pecha...

Stał z koniem na skraju lasu w zupełnie mu nieznanem miejscu. Przed nim rozciągała się ogromna połać zoranego pola, a daleko, daleko, jak na dłoni, widać było chaty wsi, rozsiadłej pośród topoli.

W pierwszej chwili chciał Józek puścić się do wsi na wywiad, ale coś go od tego zamiaru powstrzymało. Dla ostrożności skręcił w las i jechał po za drzewami, łypiąc okiem w stronę wsi.

— Czarna Woda, czy nie Czarna Woda, ki licho!

Nagle powstrzymał konia i, co tchu zeskoczył z siodła. O jakie 300 kroków od lasu, od strony wsi, szeroką miedzą szedł patrol. Po długich szarych szynelach i ogrom-

nych papachach nie trudno było odgadnąć kto to. Śliwce wpadła nagle myśl do głowy. Przywiązał szkapę do chojaka, porucznikowski obiad przytroczył mocniej do siodła i, zdarłszy karabinek z pleców, rzucił się w rów wykopany na skraju lasu. Patrol zbliżał się beztroskliwie, karabiny z długiemi „sztykami" przewiesiwszy przez plecy. Było obdartych chłopów sześciu i jeden pewnie komisarz, bo kurtkę miał szykowną, skórzaną, takież spodnie i buty wysokie, aż po za kolana. Na ogromnej czapie, krojem kołpaków z czasów Ruryka i Olega zrobionej, widniała wyraźnie wielka czerwona gwiazda Salomona.

— Czekaj, diable! — mruknął Józek cały w ogniu i wymierzywszy podług wszelkich prawideł, gruchnął z karabinu aż echo powtórzyło stokrotnie po lesie. Komisarz nakrył się nogami, a Józek począł wołać ze wszystkich sił:

— Celownik trzysta, walić brachy w tych chamów, strelajtie charaszo! — i wypalił jednocześnie jeszcze trzy razy, nie mierząc zupełnie.

Krasnoarmiejcy zgłupieli, zbiwszy w jedno miejsce jak gromada owiec. Józek podniósł łep z nad rowu.

— Hej, bratcy, ruki w wierch, zdajtieś!

Patrol podniósł łapy zupełnie oszołomiony.

— Hej bratcy rzucajcie wintowki, a prędko, bo będę strzelać.

Zdjęli karabiny z pleców i z impetem odrzucili kilka kroków w bok.

— Uważać, psie krwie, odwrócił się Józek do urojonych kompanjonów — jak się który ruszy, zaraz strzelać.

Wylazł powoli, nie spiesząc się, z rowu, przyczem stęknął rozpaczliwie nad obolałemi kośćmi, pozbierał broń, związał własnym paskiem, trzymając jednak swój karabinek w pogotowiu i, dopiero to uskuteczniwszy, zwrócił się do przyglądających się ciekawie tej scenie krasnoarmiejców:

— Stojat, małczat; czekać!

Zarzucił na plecy wiązkę „wintowok", przelazł przez rów i rzucił cały balast w gąszcz krzaków. Odwiązał kobyłę, która najmniej przejmowała się tem co zaszło. Z palcem na cynglu karabinka wyjechał konno z lasu, omijając rów. Jeńcy, skupieni opodal trupa komisarza, radzili coś zawzięcie i gdy Józek podjechał z okrzykiem: — No zbierać się hołota, idziem, pajdiom! — jeden z nich barczysty, brodaty chłop, odparł hardo:

— Idi sam, my uż znajem, czto ty tolko odin!

— Ach, wy tacy owacy! — krzyknął Józek i, gruchnął chłopa kolbą przez łeb.

— Ów zatoczył się, łypnął oczami i nie ociągając się już więcej, sześciu drabów z pospuszczanemi głowami ruszyło naprzód, a za nimi Józek z niewymownie dumną miną.

— Ej, ty brat, powiedz czy to Czarna Woda? — zagadnął jednego z jeńców.

— Niet—s, Stawki.

— Aha, dobrze! Więc jadę na północ, jak wystrzelił.

Było mu raźno i wesoło. Samopoczucie psuło jedynie wspomnienie prawdopodobnego przyjęcia przez porucznika. A słońce schowało się już za las zupełnie i rozpaliło wspaniałą tęczę barw na zachodzie. Po polach zaczęły pełzać powoli przezroczyste mgły i opary. Wieczór się zbliżał.

Mrok otulił już ziemię zupełnie, gdy Śliwka dobrnął do łagodnego wzgórza, u stóp którego wykopane były rowy strzeleckie, coś w rodzaju małej forteczki, a na szczycie między koronami wysokich sosen zawieszona platforma obserwatora artyleryjskiego. Z niekłamanym podziwem otoczyli Józka piechurzy słuchając jego i jeńców opowiadań, ale porucznik był zły jak sto djabłów.

— Bodajeście spuchli, Śliwka, gdzież was djabli noszą po świecie z moim obiadem? Telefonuję co minutę do baterji: dajcie jeść, dajcie jeść, bo mi pusto w brzuchu, jak w sowieckiej stodole, a ci, niech ich Salomon kocha, wciąż swoje: obiad wysłany, posłany starszy kanonier Śliwka, a tego ani widu, ani słychu! Rano spił się jak bela, a teraz mi w nocy zimny obiad przynosi!

— Tak jest, panie poruczniku, ale melduję, deser przyprowadziłem, — odparł niezmieszany Józek i odwiązując węzełek od siodła, wskazał głową grupkę czerwonych wojowników, stojącą opodal pokornie wśród wieńca rozciekawionych twarzy piechurów.

Porucznik udobruchał się.

— No tym razem udało wam się, ale na drugi raz nie daruję!

(C. d. n.).

Bohdan Pawłowicz.



Patrol podniósł łapy zupełnie oszołomiony.

PREZYDENT ESTONJI GOŚCIEM POLSKI

Dworzec Główny w Warszawie przystrojono wspaniale przed przybyciem Prezydenta Strandmana. Nad wejściem do salonu recepcyjnego rozpięto wspaniały purpurowy baldachim. Na placu przed dworcem stanął szwadron 1-go pułku szwoleżerów, kompanja szkoły podchorążych inżynierji ze sztandarem i orkiestrą i początek szpaleru żołnierzy, którzy stanęli wzdłuż ulic, któremi miały przejeżdżać pojazdy Prezydenta Rzplitej i Naczelnika Strandmana.

O godz. 9-ej 45 min. przybył na dworzec witany hymnem narodowym pan Prezydent Mościcki, a o godz. 10-ej nadjechał pociąg Prezydenta, wiozący pana Naczelnika Strandmana. Kompanja honorowa sprezentowała broń, zagrano estoński hymn narodowy, a baterja ustawiona w pobliżu dworca, od dała salwę honorową z 21 wystrzałów.

Potem obaj Prezydenci wyszli przed dworzec i wsiedli do otwartego auta Pana Prezydenta Rzplitej i pojechali do Zamku.

Na ulicach miasta od dworca aż po Zamek stały wyciągnięte szpalery wojska, a za niemi tłumy publiczności.

Gdy orszak zajechał przed Zamek na maszt na wieży zaciągnięto sztandar estoński, a Naczelnik Strandman pożegnawszy się z Prezydentem Mościckim udał się do swoich apartamentów.

Około godz. 11-ej naczelnik Strandman złożył wizytę panu Prezydentowi poczem Pan Prezydent natychmiast Go rewizytował.

Przed godz. 12-ą na placu Marszałka Piłsudskiego przed grobem Nieznanego Żołnierza ustawiła się kompanja honorowa 30 pp. oraz delegacje oficerów garnizonu Warszawskiego. O godz. 12-ej przybył tam Naczelnik Strandman i złożył na grobie wieniec z napisem: „Nieznanemu Żołnierzowi polskiemu — naczelnik Państwa Estonji".

Po skończonych uroczystościach u grobu Nieznanego Żołnierza, Dostojny Gość udał się do Belwederu celem złożenia wizyty panu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu.

Do Belwederu Pan Naczelnik Państwa Strandman przybył o godz. 12.30. Wizyta u Marszałka Polski trwała 15 minut, poczem po wspólnej fotografji dr. Strandman, pożegnawszy się z panem Marszałkiem Piłsudskim, odjechał na Zamek.

O godz. 13.30 p. Marszałek Piłsudski rewizytował na Zamku Pana Naczelnika Państwa Estońskiego.

O godz. 20-ej Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał na cześć Pana Naczelnika Państwa Estońskiego dr. Strandmana obiad na Zamku.

W sali Sztandarowej na stronie zewnętrznej stołu, ustawionego w podłużną podkowę, zasiedli pośrodku Pan Naczelnik Państwa Estońskiego i Pan Prezydent Rzeczypospolitej obok siebie.

W obiedzie wzięli udział: Naczelnik Państwa Estońskiego Strandman, Pan Prezydent Rzplitej, Pan Marszałek Piłsudski, Marszałkowie Sejmu i Senatu, Członkowie Rządu z małżonkami, z panem Prezesem Ministrów prof. Bartlem na czele, cały korpus dyplomatyczny z małżonkami, z dziekanem Nuncjuszem Apostolskim Msgr. Marmaggi na czele, Kardynał Kakowski i superintendent Bursche wice minister spraw wojskowych

Wtym czasie, kiedy na Zamku kończył się obiad, wydany przez P. Prezydenta Rzplitej na cześć P. Prezydenta Strandmana, poczęli przybywać goście, zaproszeni na raut, gromadząc się w salach od sali Kanaletta do Tronowej włącznie.

P. Prezydent Rzplitej wraz z Naczelnikiem Państwa Estońskiego weszli na powitanie gości do sali Rycerskiej, gdzie stali w otoczeniu świty, witając wchodzących.



Prezydent Strandman u grobu Nieznanego Żołnierza.

Na raucie, który zgromadził przeszło 1500 osób, obecni byli członkowie rządu, przedstawiciele Sejmu i Senatu, korpus dyplomatyczny, generalicja, wyżsi wojskowi, przedstawiciele władz municypalnych, sfer naukowych, kulturalnych, organizacyj społecznych, prasy i t. d. Raut w podniosłym i miłym nastroju przeciągnął się poza północ.

Po pożegnaniu się z Panem Prezydentem Pan Naczelnik Państwa Estońskiego odprowadzony został do swoich apartamentów, udając się na spoczynek.

Dnia następnego p. minister spraw zagranicznych i p. Zaleska wydali w swoich apartamentach w pałacu Kronenberga śniadanie na cześć p. Prezydenta Strandmana.

Władze miejskie podejmowały potem Dostojnego Gościa w ratuszu czarną kawą. W efektownie udekorowanej kwiatami i flagami o barwach estońskich i polskich sali Rady miejskiej zebrali się już przed godziną 17 członkowie prezydjum miasta z prezydentem Słomińskim na czele, oraz Rady miejskiej z prezesem Jaworowskim. Ponadto obecni byli goście estońscy, towarzyszący Naczelnikowi Państwa Strandmanowi z ministrem spraw zagranicznych Lattikiem, marszałek Senatu Szymański, minister spraw zagranicznych Zaleski, min. pracy i opieki społ. Prystor, ks. kardynał Kakowski, biskup polowy ks. Gall, metropolita prawosławny Djonizy, generalicja z gen. Wróblewskim OK I poseł Rzeczypospolitej w Tallinie p. Libicki, dyrektor protokółu dyplomatycznego Romer, przedstawiciele prasy estońskiej i polskiej i inni.



Prezydent Strandman przed frontem kompanji honorowej.

Około godz. 5 po poł. przybyli pp. Prezydenci Państw ze swemi świtami, powitani u wejścia przez prezydenta miasta Słomińskiego i prezesa Jaworowskiego, którzy wśród szpaleru zebranych przeprowadzili obu dostojników do sali. Orkiestra policji państwowej pod batutą p. Sielskiego wykonała najpierw hymn estoński, a następnie polski.

O godzinie 18 obaj Panowie Prezydenci, żegnani przez prezydenta miasta Słomińskiego i prezesa Rady miejskiej Jaworowskiego, opuścili ratusz, udając się na Zamek.

O godz. 19.30 Naczelnik Państwa Estońskiego wydał na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej obiad w poselstwie estońskiem.

Po obiedzie obaj Prezydenci udali się do Opery na galowe przedstawienie. Wypełniony po brzegi Teatr Wielki udekorowany był flagami estońskiemi i polskiemi, środkową zaś lożę 1-go piętra, przeznaczoną dla Prezydentów, zdobiły emblematy obu państw. Loże tego piętra zajęli członkowie rządu z prezesem Rady ministrów prof. Bartlem na czele, oraz korpus dyplomatyczny.

O godz. 21.20 przybyli Panowie Prezydenci ze swemi świtami, powitani u wejścia przez dyrektora Protokółu Dyplomatycznego, p. Romera i dyrektora teatrów miejskich p. Artura Śliwińskiego. Z chwilą ukazania się obu Dostojników w loży, zebrana na widowni publiczność powstała z miejsc, a orkiestra Opery wykonała hymn estoński a potem polski. Po odegraniu hymnów zgotowano Dostojnemu Gościowi długotrwałą owację. Obaj Prezydenci pozostali w teatrze do końca przedstawienia, na którego program złożyły się: I-szy akt opery Moniuszki „Halka“, oraz balet „Kleks“.

Po powrocie z przedstawienia w Teatrze Wielkim, obaj Prezydenci spożyli około godz. 11-ej wiecz. kolację, poczem rozpoczęto przygotowania do odjazdu.

Na peronie Dworca Głównego ustawiła się kompanja honorowa 36 p. p. pod dowództwem mjr. Lotha oraz orkiestra pod batutą mjr. Śledzińskiego.

Przed drzwiami wagonu Naczelnika dr. Strandmana zaciągnięto podwójny posterunek wojskowy.

O godz. 12-ej min. 20 po północy, przyjechał Naczelnik dr. Strandman w towarzystwie P. Prezydenta Rzplitej, oraz świty.

Po odebraniu raportu od mjr. Lotha, Naczelnik dr. Strandman wsiadł do wagonu wraz z P. Prezydentem Rzplitej, premjerem Bartlem i ministrem Zaleskim. W salonce Naczelnika dr. Strandmana odbył się krótki cercle, poczem P. Prezydent Mościcki wraz ze świtą opuścił wagon i oczekiwał na peronie odjazdu pociągu.

Punktualnie o godz. 12-ej min. 30 w nocy pociąg wiozący Naczelnika dr. Strandmana ruszył w drogę żegnany dźwiękami estońskiego Hymnu Narodowego. Naczelnikowi dr. Strandmanowi towarzyszą do granicy polskiej przedstawiciele rządu z naczelnikiem p. Hołówką na czele oraz gen. Litwinowicz i płk. Trzaska-Durski.

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

Znowu mimo najlepszej woli nie możemy poświęcić zbyt wiele miejsca naszym gawędom, a to dlatego, że mamy mnóstwo bieżącego materjału, który musi być jaknajprędzej wyzyskany Ale myślę, że niedługo miejsca tego będzie znacznie więcej, a wtedy i Wy się będziecie mogli wypisywać i ja Wam odpowiadać ile dusza zapragnie. Narazie jest tu sprawa z *Ob. Emka!* Właściwie co to jest? Dlaczego Obywatelu nie podpisaliście się całem imieniem i nazwiskiem? Mogliście je przynajmniej dla nas napisać, my podalibyśmy tylko wasz pseudonim. Co się zaś tyczy sprawy, którą poruszyliście w Waszym liście, to wydaje mi się, że możnaby ją o tyle tylko w piśmie naszem publicznie poruszyć, gdybyście przytoczyli jakieś konkretne fakty. Wówczas Redakcja rozważyłaby sprawę i o ile byłoby to możliwe poruszyłaby ją na łamach „Strzelca“.

Prawdziwą natomiast wdzięczność mamy dla *Ob. Konewy* za bardzo miły opis świetlicy strzeleckiej w Lublinie. „Świetlica mieści się przy ul. Szpitalnej 12 w gmachu poklasztornym na parterze. Urządzona jest bardzo elegancko, gdyż posiada ciemne meble, około 50 krzeseł, 15 małych stoliczków, duży stojak pod kwiatki, a na ścianach mnóstwo obrazów“. Potem następuje opis tego, jak strzelcy w swej świetlicy czas spędzają. Dzięki temu opisowi poznajemy się z *Ob. Mazurem* „znanym i lubianym starym rysownikiem“, a także z dzielnym *Ob. Lewandowskim*, któremu przesyłamy niniejszem nasze pozdrowienia. Dlaczego to Ob. Lewandowski wyjechał z Lublina? Ucieszyliśmy się również wiadomością o treningu do marszu Sulejówek—Belweder. Prosimy o bliższe szczegóły.

(r.).

Nowe wydawnictwa Zw. Strzeleckiego

Wytyczne Wychowania Fizycznego i program zawodów sportowych o mistrzostwo Związku Strzeleckiego na rok 1930.

Referat sportowy Związku Strzeleckiego wydał w ostatnich dniach „Wytyczne wychowania fizycznego i program zawodów sportowych o mistrzostwo Związku Strzeleckiego na rok 1930“, które rozkazem Kmdy Głównej z dn. 15 stycznia b. r. zostały zatwierdzone i oddane do użytku służbowego.

Obejmują one wytyczne dla kmdtów oddziałów, powiatów i okręgów, oraz ogólne wskazówki sportowe. W drugiej części podany jest program zawodów Związku na rok 1930, przyczem rozdział I-szy traktuje rzecz ogólnie, drugi — omawia szczegółowo.

Program uwzględnia: broń długą wojskową, broń długą dowolną, broń długą małokalibrową, broń krótką, dalej zawody lekkoatletyczne i gry sportowe, oraz przygotowawcze zawody lokalne.

Odznaka za pięciobój sportowy Związku Strzeleckiego.

Jednocześnie z „Wytycznemi“ wydana została broszurka „Odznaka za pięciobój sportowy Związku Strzeleckiego“ również rozkazem Kmdy Głównej polecana do użytku służbowego.

Broszurkę tę mieć powinien w ręku każdy strzelec, szykujący się do zdobycia odznaki. Znajdzie w niej szereg jasno i zwięźle opracowanych wskazówek, pomocnych przy przerabianiu poszczególnych ćwiczeń, zamkniętych w rozdziałach: „Regulamin odznaki, Badanie lekarskie, Jak należy stawać do próby i jak ją przeprowadzać, Uzasadnienie doboru ćwiczeń, Jak należy się przygotować do odznaki“. Rozdział ostatni omawia bardzo szczegółowo poszczególne konkurencje, niezbędne przy okazaniu sprawności na oznakę, a więc bieg 100 i 1500 mtr., skok wzwyż, rzut granatem i strzelanie małok. na 50 mtr.

Wzory tabel, zgłoszeń, protokułów i listy kandydatów zamykają pożyteczną całość.

NA STRZELECKIM SZLAKU

OBCHÓD POWSTANIA STYCZNIOWEGO W ŁOPATYNIE.

Zgodnie z rozkazem Kmdy Okręgu i Powiatu, 2 komp. strzelecka i oddział Stow. Młodz. Polskiej w Łopatynie święciły 67 rocznicę powstania styczniowego w sposób odmienny, niż dotychczas.

W dniu 25 stycznia w południe wywieszono na wojskowej wieży obserwacyjnej, znajdującej się w dominującym punkcie Łopatyna i okolicy ogromną flagę państwową. Było to hasło dla oddziałów, odległych nawet po kilkanaście kilometrów, jak Niedźwiedzie i Szczurowiec, ściągających na godz. 5-tą na plac alarmowy kompanji do Łopatyna.

Po zdaniu raportu ob. Linkowi, por. rez. przez ob. Smulskiego kompanja ze śpiewem odmaszerowuje na polankę leśną, pod ową wieżę z flagą. Krótkie „rozejść się" i za chwilę kłęby dymu wzbijają się z roznieconego, uprzednio przygotowanego stosu. — „Zbiórka!" — Kompanja ustawiona w czworobok słucha rozkazu okolicznościowego Kmdy Okręgu, a uroczystem „prezentuj broń!" oddaje hołd poległym powstańcom i legjonistom. Teraz ob. Żaki w jędrnych słowach kreśli obraz krwawych walk powstańczych, owych porywów Narodu ku Wolności.

Dziwny nastrój ogarnia obecnych. Noc styczniowa wśród polany leśnej, buchające w górę tysiącem iskier ognisko — wokół zasłuchana wsparta na broni młodzież. Nad wszystkiem panuje w blaskach ogniska — łopocącą u szczytu wieży majestatyczna flaga Rzeczypospolitej.

Wzniesiony przez prelegenta okrzyk na cześć bojowników o wolność wyrywa nas z zadumy. Następują śpiewy i deklamacje, potem powrót do miasta.

Tu na rynku kompanja ustawia się frontem — dźwięczy trąbka — apel! — „Do modlitwy!" — obnażają się głowy młodych żołnierzy i płyną w górę poważne słowa: „Wszystkie nasze dzienne sprawy". W otaczającym nas tłumie poruszenie. Jakto? Strzelcy — i modlą się? W godzinę później w lokalu Związku oddział miejscowy skromną kolacją, przeplataną piosenkami legjonowemi, podejmował przybyłych braci strzelców.

Nazajutrz o 6.30 pobudka, śniadanie i odmarsz kompanji do kościoła na Mszę św. Po nabożeństwie defiladę kompanji, prowadzonej przez ob. Smulskiego przyjął ob. por. Link w towarzystwie ref. sport. powiatu ob. Wlizty - Wilińskiego.

Tak zakończono tę prostą, wojskową uroczystość, która swą niezwykłością i nastrojem głęboko zapadła w dusze uczestników.

Em - es.



Zjazd delegatów powiatu Rzeszów.

WALNE ZEBRANIE W TARNOBRZEGU.

Na ostatnie dni grudnia wypadło doroczne zebranie powiatu Tarnobrzeg, na które przybyli nietylko delegaci oddziałów i strzeleckie władze powiatu, ale i zaproszeni goście.

Zebranie zagaił prezes ob. Gładysz, komisarz ziemski, który też po odczytaniu protokułu z ostatniego walnego zebrania, zdał sprawozdanie z czynności zarządu powiatu. Dowiedzieli się z niego zebrani, iż Zarząd w roku sprawozdawczym rozporządzał gotówką w sumie około 2.000 zł. z czego zakupił 25 mundurów drelichowych, 112 czapek sukiennych, nowy rower za 300 zł. potrzebny do szybkiego porozumiewania się z oddziałami i t. d.

Składał również sprawozdanie zast., pow. kmdta p. w. sierżant Haincel, kmdt pow. ob. Ordyk, oraz kmdci poszczególnych oddziałów.

W skład nowego zarządu weszli ob. ob.: Gładysz — prezes, Tarnowski — wicepr., Gródnicki — ref. kult. ośw. oraz Chruściel, Ćwikliński, Kolasiński, Sielecki i Drzewiński jako członkowie.

Komisja rewizyjna ob. ob.: dr. Czarny, sędzia Bochniewicz, Kosior.

Na wniosek ob. Dobrzańskiego walne zebranie uchwaliło wysłać depeszę hołdowniczą do Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Uchwałą walnego zebrania specjalnie uznanie złożone zostało ob.Arturowi Tarnowskiemu za usilną pracę dla dobra Związku.

NOWY ODDZIAŁ W WOLI-PIEROWEJ.

Trzynastka nie dla wszystkich cyfrę nieszczęśliwą oznacza. Wola—Pierowa w gminie Błonie na takie drobnostki uwagi nie zwraca. Dlatego też na 13 stycznia wyznaczyła zebranie organizacyjne celem zawiązania oddziału Związku Strzeleckiego.

Przyjechał na zebranie Pow. Kmdt. Związku z, Kutna ob. Korzeniowski Kmdt. gminy Błonie ob. Tuziński z Ostrów, mag. prawa ob. Bloch, oraz zeszli się ci wszyscy gospodarze ze wsi, którzy chcieli wejść w skład oddziału. Razem zebrało się 49 osób.

Zebranie zagaił wójt gminy ob. Szałek, powierzając prowadzenie porządku dziennego przybyłym szarżom strzeleckim. Zaczął więc ob. Tuziński, omawiając cel zebrania i fachową stronę organizacji, potem mówił ob. Korzeniowski o znaczeniu dla państwa Związku, w końcu ob. Bloch udzielił szczegółowych wyjaśnień o korzyściach zyskiwanych przez strzelców po przejściu do służby czynnej i ćwiczeniach wojskowych rezerwistów.

Po przemówieniach rozpoczęły się zapisy na członków oddziału, a potem wybory zarządu. Prezesem został ob. Kossowski, wicepr. — ob. Stawicki, sekr. — ob. Dębicki, skarbn. — ob. Janicki, a kmdtem ob. Tokarski, podch. rez.

NOWY ZARZĄD POW. KROSNO.

W niedzielę, 5 stycznia zjechało się do Krosna 60 delegatów z poszczególnych oddziałów, by dokonać wyborów nowego zarządu powiatu, omówić różne bolączki i wynaleźć skuteczne na nie lekarstwo.

Do nowego zarządu weszli: ob. dr. Lukies — prezes, ob. H. Trzyna — sekr. ob. Miler — skarbnik.

Omówienie spraw wyciąganych przez kmdtów oddziałów zajęło dobre kilka godzin, poczem po wyczerpaniu porządku dziennego uczestnicy rozjechali się do swych ośrodków pracy.

Małokalibrowe Zawody Strzeleckie Podokręgu Kielce

W niedzielę, 26 stycznia zorganizowane zostały w Kielcach, na strzelnicy krytej 4 p. p. leg. pierwsze zimowe małokalibrowe zawody strzeleckie Podokręgu Kielce.

Program zawodów obejmował strzelanie zespołowe i indywidualne. Do pierwszych stawało po trzech strzelców, oddając po jednej serji 10-cio strzałowej z pozycji stojącej i leżącej, plus trzy próbne do każdej serji. Broń dowolna, przyrządy celownicze otwarte kal. 22. Odl. 50 mtr. tarcza 10-cio pierścieniowa o średnicy 50 cm.

W zawodach zespołowych pierwsze miejsce zajął zespół pow. Stopnica (Kuczyński, Sarnecki, Dusza) wybijając 519 pkt. na 600 możliwych; 2) Zespół pow. Iłżeckiego (Łasek Ig., Łasek J., Łasek H.), 388 pkt.; 3) Zespół pow. Kielce (Stawarzowa, Rogowski, Pietrzykowski) 379 pkt.

Zawody indywidualne: broń dowolna kal. 22. Otwarte przyrządy celownicze, odl. 50 mtr. tarcza jak w zespołowych. Po jednej serji 10-cio strzałowej z pozycji stojącej i leżącej, plus trzy strzały próbne do każdej serji.

W pozycji stojącej: 1) Sarnecki (oddz. Busk) 85 pkt. na 100 możliwych; 2) Kuczyński (Chmielnik) 75 pkt.; 3) Dusza (Szczaworyż) 74 pkt.

W pozycji leżącej: 1) Sarnecki 94 pkt. na 100 możliwych; 2) Dusza 88 pkt.; 3) Kuczyński 84 pkt.

W kombinacji (stojąc i leżąc): 1) Sarnecki 179 pkt. na 200 możliwych; 2) Dusza 162 pkt.; 3) Kuczyński 159 pkt.

W strzelaniu z pistoletów poraz pierwszy dostarczonych przez Kierownictwo Zawodów pierwsze miejsce zajął ob. Dusza, wybijając 60 pkt. na możliwych 100.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 7

ułożył ob. A. Wolfram, Wawer.

S	O	Z	I	C	O	Ż	D
Ć	Z	R	T	C	A	O	W
G	A	P	Z	N	Z	O	U
R	Ą	Y	O	U	J	A	P
I	O	R		Ś	N	E	Ę
O	A	C	M	I	I	S	A
C	D	R	Z	T	O	T	W
C	C	E	Z	A	Y	S	T

Zadanie to, dla odmiany posiada nie sylaby, ale litery rozrzucone po szachownicy. Zbierzcie je i ułóżcie w ten sposób, by dały osiem wyrazów, które przypomną sprawę aktualną obecnie we wszystkich oddziałach. W 5-tym numerze „Strzelca" i Redakcja na jednej z pierwszych stronic podniosła tę sprawę.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa w dniu 1 marca, nagroda — pas główny strzelecki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 4.

Pamiętajcie o pierwszym konkursie czytelnictwa organizowanym przez Wydział Wychowania Obywatelskiego Komendy Głównej w Warszawie.

„W Warszawie" zapomniał widocznie dopisać w ostatniej chwili oddział Dembowiec i dlatego też zrezygnować musiał z udziału w losowaniu.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Jarmonc, Turmont; 2) ob. Zychówna, Grochów; 3) ob. Olefir, Warszawa; 4) ob. Neymanówna, Tomaszów Maz.; 5) ob. M. Koziarska, Tomaszów Mazowiecki; 6) ob. A. Koziarski, Tomaszów Mazowiecki; 7) ob. Kisielewicz, Toruń; 8) ob. Michaliszyn, Zadwórze; 9) ob. Piwowarczyk, Mraźnica; 10) ob. Babiarz, Przemyśl; 11) ob. Herold, Lwów; 12) ob. Setkowicz, Trzebinia; 13) ob. Nowicka, Kielce; 14) ob. Strauss, Jarosław; 15) ob. Gawlik, Kraków; 16) ob. Meteńko, Żurów; 17) ob. Michalski, Turka; 18) ob. K. Terlecki, Poszumień; 19) ob. J. Terlecki, Poszumień; 20) ob. Fanko, Warszawa.

Przyznaną nagrodę, książkę Maciejowskiego „Dwaj Marszałkowie" wylosowała ob. Nowicka, Kielce.

CZYTELNIKÓW - ROZWIĄZYWACZY.

którzy wylosowali książeczki oszczędnościowe P. K. O. prosimy uprzejmie o nadesłanie nam w możliwie najkrótszym czasie kilku danych, koniecznych przy wyrabianiu książeczek.

Przesłać należy: 1) Imię i nazwisko; 2) Datę i miejsce urodzenia; 3) Miejsce zamieszkania; 4) Zawód; 5) Adres.

Ponieważ książeczki oszczędnościowe otrzymać możemy jednorazowo prosimy, by wszyscy zainteresowani w tej sprawie Obywatele nadesłali nam wyżej wymienione dane, gdyż zwłoka spowodowana przez jednego Obywatela, zatrzyma wyrobienie książeczek innym.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. „Adam z Krosna". Wiersze nie do wykorzystania. Oznaka za pięciobój obowiązuje nadal wszystkich strzelców. Kurs narciarski wobec braku zgłoszeń nie odbędzie się. Przepisy mundurowe znajdują się w „Poradniku Służbowym" rozesłanym przez Kmdę Główną do wszystkich Okręgów i powiatów. Dwutygodnik „Przegląd Strzelecki" nie jest dotychczas wydawany. W sprawie wydawnictw zwrócić się należy do S-ki Wydawniczo - Drukarskiej „Kadra", Warszawa, Długa 50.

Ob. Lekki, Tomaszów Mazow. „Uzupełnienia choinki" nie umieścimy. Może natomiast uwagi zawarte w nadesłanym liście dołączy Obywatel do jakiejś obszerniejszej korespondencji z życia oddziału.

P. S. W. Warszawa. W sprawie tej najlepiej zwrócić się bezpośrednio do Ref. Sportowego Kmdy Głównej Związku Strzeleckiego, Aleja Jerozolimska 37.

Ob. Farat, Kwasówka. Wraz z nadesłanem zadaniem należy zawsze nadsyłać jego rozwiązanie. Redakcja ma w tym wypadku większe prawa jak wszyscy Czytelnicy i nie może tracić czasu na odgadywanie rozwiązań.

Ob. Krawczyk, Kraków. Na nazwisko Obywatela wysłaliśmy nagrodę dla Was („Mała pani dużego domu" — Londona) i dla ob. Kuziowa (serję pocztówek malarstwa polskiego). Czyście je otrzymali?

Ś. P. STEFAN MARTYNOWSKI.

W dniu 4 stycznia zmarł nagle w Ostrowach inż. Stefan Martynowski, chemik cukrowni „Ostrowy" i prezes miejscowego Związku Strzeleckiego.

Ś. p. ob. Martynowski urodził się w Orenburgu w 1873 r. Szkoły oraz wyższe studja ukończył w Rosji.

Był zawsze szczerym i gorącym patrjotą, miłującym Polskę ponad wszystko. Wierny wyznawca idei Komendanta Piłsudskiego, zawsze usilnie pracujący społecznie, stawał z gotowością do każdej roboty, która przynieść mogła coś dobrego Ojczyźnie. To też w Zmarłym oddział w Ostrowach stracił głównego z organizatorów, a Związek Strzelecki wogóle jednego z najdzielniejszych działaczy na polu rozwoju Związku.

Zwłoki ś. p. inż. ob. Martynowskiego spoczęły w grobowcu na cmentarzu w Krośniewicach.

W ostatniej przysłudze złożonej Zmarłemu brali udział między innemi: miejscowy oddział Zw. Strzeleckiego w mundurach i z karabinami, oraz ochotnicza Straż Pożarna Ostrów.

TYDZIEŃ SPORTOWY

W niedzielę 9 b. m. odbył się uroczysty obchód dziesięciolecia zorganizowanego sportu polskiego.

Po nabożeństwie solennem, odprawionem w kościele P. P. Wizytek, delegacja Związku Polskich Związków Sportowych złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

O godz. 11 w sali W. T. W. rozpoczęła się akademja. Prezes Z. P. Z. S. płk. dypl. Juljusz Ulrych zagaił ją pięknem przemówieniem, oddając hołd budowniczym sportu polskiego i protestując przeciw uszczupleniu budżetu wychowania fizycznego w gorących, a przekonywujących słowach.

Następnie dr. M. Orłowicz przedstawił dzieje powstania i rozwoju sportu w Polsce, a po odśpietu Olimpijskiego i poszczególnych Związków Państwowych. Wreszcie ppłk. Glabisz mówił o udziale Polski w dotychczasowych Igrzyskach Olimpijskich i o konieczności wielkiego wysiłku zbiorowego całego społeczeństwa przed Igrzyskami w Los Angelos.

Potem nastąpiło wręczenie dyplomów honorowych osobom i instytucjom, zasłużonym około rozwoju sportu w Polsce, a po odśpiewaniu przez chór „Dudy" szeregu pieśni — składkowy obiad, który przeszedł w jaknajmilszem nastroju.

Tegoż dnia, z inicjatywy swych referentów sportowych pp. Włodarkiewicza i Maltza, „Polskie Radjo" urządziło specjalną audycję, w której udział wzięli płk. Ulrych dr. Orłowicz, płk. Glabisz, dyr. Marynowski, W. Junosza, oraz najwybitniejsi sportowcy nasi, w osobach Haliny Konopackiej-Matuszewskiej, Stefana Głona, Józefa Stefańskiego, Antoniego Cejzika, Stefana Kostrzewskiego i Józefa Kałuży.

*

Petkiewicz w drugim starcie w Ameryce doznał porażki, przychodząc, w biegu na 2 mile, drugi za Rekersem, bijąc jednak 16 pozostałych zawodników.

*

W zawodach narciarskich o mistrzostwo Niemiec wzięło udział kilku Polaków. Zdzisław Motyka zajął 2-gie miejsce w biegu na 18 klm. i 3-cie na 50 klm. Bronek Czech, wobec niefortunnej „osiemnastki" musiał w kombinacji zadowolić się miejscem 8-mem.

*

W mistrzostwach hokejowych świata Polska zajęła 4-te miejsce, przegrywając do Austrji 0:2. Wspomnieć należy, że Austrja zadała za raz potem jedyną porażkę niezwyciężonym dotąd Kanadyjczykom, bijąc ich 1:0. Wprawdzie, królowie hokeja odwdzięczyli się w spotkaniu rewanżowem, bijąc austrjaków 6:0.

Ponieważ w półfinale Niemcy pokonali Szwajcarję 2:1 — zmierzą się oni z Kanadą w ostatecznej rozgrywce.

*

W wyniku losowania rozgrywek tenisowych o puhar Davisa, Polska w pierwszej turze zmierzy się z Rumunją (w Warszawie) w drugiej zaś ze zwycięzcą spotkania Anglja — Niemcy.

NARCIARSKIE I BOKSERSKIE MISTRZOSTWA ZWIĄZKU

Wobec licznych zapytań kierowanych do Redakcji „Strzelca" podajemy, że zawody narciarskie o mistrzostwo Związku Strzeleckiego (o którym informowały już rozkazy Kmdy Głównej) organizuje Kmda Okręgu Przemyśl w Siankach, pow. Turka w dniach 26—28 lutego b. r.

Program zawodów:

Dzień pierwszy — 26 b. m.: 1) Bieg patrolowy ze strzelaniem; 2) Bieg płaski strzelczyń.

Dzień drugi — 27 b. m.: 1) Bieg rozstawny strzelców; 2) Bieg rozstawny strzelczyń.

Dzień trzeci — 28 b. m.: 1) Bieg zjazdowy jednostkowo-drużynowy; 2) Skoki strzelców.

Początek zawodów każdego dnia o godz. 10-ej. Obesłanie jak w rozkazie Kmdy Głównej nr. 28/29. Regulaminy zawodów otrzymały wszystkie Okręgi z Okręgu X — Przemyśl.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że zawody w razie dobrych warunków śnieżnych odbędą się w Przemyślu, oraz będą skrócone do 2 dni. Termin zdaje się będzie przesunięty na dzień 28.II i 1.III.

O zmianach powiadomi Okręgi kmt. okręgu Przemyśl, który też udziela wszelkich informacyj.

*

Zawody bokserskie o mistrzostwo Związku Strzeleckiego odbędą się we Lwowie w dniach 8 i 9 marca b. r.

Wszelkich informacyj w tej sprawie udziela Kmda Okręgu Lwów, Janowska 5.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.

Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł. Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI. Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

DRUKARNIA „KADRA", DŁUGA 50.

Parę słów o filmie dźwiękowym



Twórcą scenarjusza pierwszego polskiego filmu dźwiękowego jest dr. Zb. Mehoffer, syn słynnego malarza.

Ktokolwiek otwiera dziś gazetę i przegląda szpalty, poświęcone filmowi, łatwo się spostrzeże, iż większość artykułów poświęcona jest filmowi dźwiękowemu, stanowiącemu, jak powiadają, ostatnią zdobycz postępu w dziedzinie kinematografji.

Film dźwiękowy — taki, jakim go widzimy i słyszymy obecnie, powstał jakoś dwa lata temu, choć próby w innej formie czynione były od dawna.

Film dźwiękowy, mający uzupełnić wrażenia, jakie odbiera nasz wzrok, wrażeniami słuchowemi, a więc — śpiewem lub mową ludzką grę poruszających się na ekranie aktorów — jest, zdaniem ogółu, jeszcze niedoskonały, podobnie jak niedoskonałym jest śpiew oddawany przez pospolicie znany gramofon.

Bo, w samej rzeczy, wynalazek, o którym wszyscy dziś piszą z zachwytem, jest niczem innem, jak przystosowaniem gramofonu do aparatu filmowego.

Długoletnie próby, które czyniono dotychczas, polegały na tem, ażeby uzgodnić dźwięk z tem, co się dzieje na ekranie, żeby aparat dźwiękowy nie zaczął przemawiać wtedy, gdy aktor ma usta zamknięte i odwrotnie — żeby cisza nie zalegała widowni, kiedy aktor porusza wargami.

Wykonywanie podobnego obrazu odbywa się w ten sposób, że jednocześnie z operatorem, który „nakręca" zdjęcia gry aktorów, inne aparaty — chwytają słowa lub nawet postronne dźwięki, jak np. odgłos kroków, trzaśnięcie drzwiami i t. p. Wymaga to, oczywiście, wielkiej ciszy w pracowniach, które specjalnie musiano w tym celu przebudować nakładem olbrzymich kosztów. Cisza musi panować niezmącona, gdyż czułe aparaty chwytają najmniejszy szelest, jak nawet ocieranie pończoch jedna o drugą.

A teraz, jakże zbudowany jest aparat wyświetlający obraz w kinie? Dźwięki oddawane są na płycie gramofonowej, która kręci się jednocześnie z obrazem, a dla wzmocnienia wrażenia umieszczone są za ekranem głośniki, jak w radju, połączone z aparatem gramofonowym.

Ta jednoczesność zdjęć z głosem nosi nazwę, z którą Czytelnicy coraz częściej będą się spotykać — synchronizacja.

Film dźwiękowy, jak widzimy, jest bardzo prostym wynalazkiem. Lecz wyobraźcie sobie, że amerykanie, którzy, jak wiadomo posiadają największe wpływy w kinematografji na świecie, zapragnęli odbić sobie odrazu olbrzymie koszty, które wyniosły próby, zmiany aktorów, urządzeń i t. p. i pobierają za aparat dźwiękowy, kosztujący nie więcej nad 2 tysiące dolarów — 20 tysięcy, zawarowawszy sobie uprzednio, że tylko na ich aparatach wolno wyświetlać nowe filmy, których większość jest pochodzenia amerykańskiego.

Dlatego to właśnie, jak zaznaczyłem na wstępie, tylko w większych miastach można bywać na filmach dźwiękowych. Nie stać nas jeszcze na sprowadzanie tak kosztownych aparatów, a zresztą nawet to, co nam dają słuchać, nie jest warte tych kosztów, gdyż jeszcze nie wszyscy znamy obce języki.

Ale o tem — innym razem...

Eug. R.

BURKI I BRYSIE MAJĄ SZANSE...

Ktoby to pomyślał, że pies może zarobić swemu panu olbrzymie pieniądze... Że psu płacić będą niegorzej, jak człowiekowi, obdarzonemu zdolnościami. Ale wszystko jest możliwe, zwłaszcza w filmie.

Oto pies Rin-tin-tin, którego niejeden z was widział może na ekranie, zarabia miljony swemu panu, który wychował go od szczenięcia, a znalazł... porzuconego w rowie.

Rin-tin-tin ma specjalnego służącego, apartamenty, przedział własny, gdy jeździ koleją i t. d.

Oto inny piesek filmowy, imieniem Pal, zarobił 60.000 dolarów w ciągu kilku lat, a syn jego, Petie, daleko zdolniejszy — zdołał dorobić się do majątku największych artystów.

Piesek Flash zarobił 20.000 dolarów, konkurent jego Strongheart 10 razy więcej, za Peter the Great, który zginął w wypadku, zapłacono właścicielowi odszkodowanie w sumie 130 tysięcy dolarów.

Burki i Brysie mają szanse. A nauka stąd wynika — bądź dobrym dla zwierzęcia, nie krzywdź go, a może zdoła odwdzięczyć się inaczej, niźli pilnując twego dobytku lub służąc dla zabawy.



Marja Rudzka i Mieczysław Cybulski występują w ostatnim filmie prod. polskiej p. t. „Dusze w niewoli". (fot. „Helstudio")